Nr 264. Kraków, 17 Listopada — Środa. Rok 1880.

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU", tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. Ogłoszenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 11 przy ulicy Trybunalskiej L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 88); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), Rotter & Comp. Riemergasse 12.

Kraków 16 listopada.

Powołanie marszałka hr. Ludwika Wodzickiego na gubernatora nowo założonego Banku dla krajów, jest wypadkiem, który z bliska obchodzi kraj nasz, raz dla tego, że Polak zajmie w Wiedniu ważne stanowisko, powtóre, iż w skutku tego staje na porządku dziennym sprawa mianowania marszałka sejmowego, a zatem obsadzenia jednej z posad najdonioślejszych w obecnym mechanizmie naszego życia publicznego.

Wiadomem jest, iż zawsze witamy z szczerem politycznem zadowoleniem wszystko, co przyczynia się do ścieśnienia węzłów między krajem naszym a monarchią, tem więcej, jeżeli żywioł polski wybitne i wpływowe przy tem zdobywa sobie stanowisko. Nie ulega wątpliwości, że powołanie hr. Ludwika Wodzickiego na gubernatora Banku dla krajów, jest z tych względów zarówno pomyślnym faktem, jak też pocieszającym dowodem, że Polacy coraz więcej znaczą w ogólnych sprawach austryackich, że się z nimi nawet przedsiębiorstwa finansowe liczą. Ale jak zawsze, tak i w tym wypadku zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Najj. Panu pamięć o nas i przyznanie nam w monarchii tego stanowiska, które określają słowa: równe obowiązki, ale też równe prawa. Monarcha życzył sobie, aby hr. Ludwik Wodzicki objął posadę gubernatora nowego Banku krajów. Hr. Wodzicki odpowiedział temu życzeniu a o ile nam się zdaje, nietylko aby zadość uczynić woli Cesarza, ale także w przeświadczeniu głębokiem, iż tym sposobem może oddać istotne krajowi i społeczeństwu polskiemu usługi już tem samem, że Polak zajmie znaczne i znaczące na wielkiej widowni świata stanowisko, a jak tego można być pewnym, zajmie je godnie. Raz wychodząc z tego punktu widzenia, nie miał hr. Wodzicki wolnego wyboru, bo w obecnej chwili żaden inny Polak nie byłby powołanym do tych trudnych obowiązków, do tego, w całem słowa znaczeniu, *poste de confiance*. I to nam tłómaczy dla czego człowiek przeważnie polityczny, zrosły i ściśle zespolony z krajem, zamienia laskę marszałkowską na przewodnictwo instytucyi finansowej i przenosi się ze Lwowa do Wiednia. Hr. Wodzicki postąpił znowu w tym wypadku z prawdziwym zmysłem politycznym. Nie wątpimy ani na chwilę, iż zrozumiał on trudności, które wywoła w tej chwili jego usunięcie się z marszałkostwa i konieczność nie łatwego zastąpienia go, że rozważył je, równie jak korzyści dla kraju z obsadzenia przez Polaka posady gubernatora nowego Banku, a nie dziwimy się, że te ostatnie szalę przeważyły.

A jednak nie możemy zataić, iż Sejm nasz ponosi dotkliwą stratę. U Egipcyan był zwyczaj wypowiadania całej prawdy o człowieku zaraz po jego zejściu ze świata. Wprawdzie dotychczasowy nasz Marszałek schodzi jako taki z widowni, ale pozostaje człowiek pełen sił, energii i dobrej woli, który na innem polu odmłodzoną, że tak powiemy, rozwinąć ma działalność. Zwyczaju zatem Egipcyan zastosować w tym wypadku nie można tem więcej, że musielibyśmy obrazić skromność nowego gubernatora Banku. Powiemy jednak śmiało, że hr. Ludwik Wodzicki tak swoją osobistością jak całem zachowaniem się podniósł polityczne znaczenie marszałkostwa galicyjskiego, że umiał mu nadać pod tym względem pewną świetność nieodłączną od szerszych nieco poglądów na sprawy tego świata i dalej nawet sięgających, niż nieco ciasny światek, w którym żyjemy, lecz któremu przypadło dziś zadanie przedstawiać nieraz wielki naród. I właśnie dla tego marszałek tego kraju jak hr. Wodzicki odpowiadał pod wielu względami wymaganiom i potrzebom położenia, czego mieliśmy wymowne dowody podczas podróży Naj. Pana do naszego kraju i w sposobie, jakim Marszałek przyjmował Monarchę w imieniu władz autonomicznych, który stał się niejako ukoronowaniem zawodu marszałkowskiego hr. Ludwika Wodzickiego.

Zalety, któremi odznaczał się dotychczasowy marszałek, znajdą właściwe a nader wdzięczne dla siebie pole na nowem stanowisku i w stolicy państwa. Z tych powodów od dawna już wielce pożądanem było, aby hr. L. Wodzicki zajął wpływowe miejsce w Wiedniu tem więcej, iż jak wiadomo, cieszy się łaską i zaufaniem monarchy. Wiemy, iż zużytkuje to, które mu dziś jest przeznaczonem, w pierwszym rzędzie dla dobra państwa, Cesarza i instytucyi, ale także dla kraju naszego, którego sprawy i interesa będzie miał lepszą i łatwiejszą sposobność popierać, w stolicy, nietylko jako gubernator Banku, ale jak jeden z najznamienitszych mężów politycznych u nas.

Witamy też jego powołanie na gubernatora Banku jako fakt szczęśliwy, jako spełnienie stopniowe dzieła, polegającego na zdobyciu sobie przez Polaków przynależnego im wpływu we wszystkich kierunkach życia austryackiego, a zwłaszcza w stolicy, to jest w samym środku spraw państwowych. Erę, której przyjścia gorąco życzyliśmy sobie, rozpoczętą powołaniem pana Dunajewskiego do gabinetu, dopełnia zaufanie, jakim Monarcha zaszczyca hr. L. Wodzickiego, powierzając mu kierownictwo instytucyi, do której przywiązane są piękne nadzieje, tem trudniejsze do spełnienia, lecz które tem konieczniej spełnione być winny.

Kiedy hr. Wodzicki został marszałkiem sejmu naszego, wiadomo, iż zrzekł się wszelkich posad, które wówczas w instytucyach finansowych piastował, nie uznając ich za zgodne z nowemi swojemi obowiązkami. Obecnie stając na czele instytucyi finansowej, nie będzie ani mógł, ani chciał zapewne izolować się od spraw politycznych. Już sama godność piastowana na mocy nominacyi cesarskiej, nadaje gubernatorowi charakter polityczny i naznacza obowiązki polityczne. Powołanie do życia Banku dla krajów przez obecne ministeryum, operacye jego, które mają być przeważnie państwowe, wszystko to sprawia, że posada gubernatora mieć będzie znamiona polityczne i właśnie dla tego uznajemy trafność wyboru hr. Wodzickiego, bo wiemy, że tej stronie zadania odpowie on najzupełniej.

Hr. Wodzicki przyjmując kierownictwo instytucyi powołanej do życia przez obecny systemat i przez gabinet hr. Taaffego, przynosi mu lojalne swoje poparcie a w tem działa zgodnie z krajem i opinią publiczną i niejako jest jej wyrazem a stwierdza to faktem. Nie wątpimy też że w nowem zadaniu popartym zostanie z kraju i przez kraj. W obecnem położeniu rzeczy a zwłaszcza po powołaniu marszałka galicyjskiego na gubernatora, losy Banku dla kraju w wysokim stopniu obchodzić muszą Galicyą. Przesądzać jego działalności nie możemy ani chcemy, ale w gubernatorze widzimy istotną i bardzo poważną bo zacności rękojmię. Samemu Bankowi i jego zadaniu poświęcimy jeszcze kilka uwag.

O złączoną z nominacyą gubernatorem Banku hr. Wodzickiego sprawę marszałkostwa naszego sejmu nie żywimy troski, bo wiemy, że była ona przedmiotem bacznej uwagi tak wielce dbałego o dobro naszego kraju Monarchy, bo wiemy, że w tej mierze Monarcha pójdzie za zdaniem i radą przeważnych w naszem społeczeństwie czynników, a zatem takich osób, którym zaufać można. Nie taimy, iż z wielu względów, a zwłaszcza z tych, o których wspomnieliśmy, zastąpienie hr. L. Wodzickiego łatwem nie będzie; mniemamy jednak, że znaleść się może mąż, który w innym kierunku kładąc większy nacisk, oddaćby mógł właśnie w tej chwili pracy około podniesienia stanu materyalnego kraju, ważne usługi, mniemamy, że praktyczna znajomość spraw, że administracyjne zdolności, umiejętność kierowania Wydziałem powinnyby być obecnie warunkami i zaletami przeważającemi. Nasza autonomia potrzebuje dobrej administracyi a zatem dobrego administratora. Byłby to praktyczny poniekąd sposób wprowadzenia w życie głównej myśli wniosku Dunajewskiego.

Główne ustępy mowy p. Kantaka brzmią następnie:

Przynależności do państwa nigdy nie zaprzeczaliśmy i nie zapieraliśmy się, iż jesteśmy poddanymi pruskimi. Czyż żołnierze nasi nie walczyli w szeregach pruskich we wszystkich okolicach świata? czyż nie płacimy podatków? czyż nie pobieramy nauk w szkołach pruskich? czyż się nie uczymy? czyż na sejmie nie bierzemy udziału w debatach i wszystkich innych sprawach? (*Wesołość*).

Codziennie dajemy dowody naszej przynależności do państwa pruskiego: lecz stawiają nam właśnie jeszcze inne żądania, a znaczenie tej bezwzględnej przynależności jest właśnie to, o czem wspominał kolega mój Magdziński, wspominając słowa ministra: „wprzódy musicie stać się Niemcami." Panowie, nigdy przenigdy tem się nie staniemy; powiedziałem wam to ja, powiedzieli wam to moi ziomkowie niejednokrotnie i tego od nas żądać nie możecie. Wy nie macie do tego prawa, wyście nie zrobili nas tem, czem jesteśmy, urodziliśmy się i wzrośliśmy Polakami, my mamy własną historyę, a tem, czem jesteśmy, pozostaniemy zawsze i wszędzie, pomimo rozmaitych przeciw nam skierowanych środków.

Jeżeli więc żądacie, abyśmy obowiązki nasze względem państwa wypełniali, to macie do tego prawo — lecz my wypełniamy nasze obowiązki; jeżeli ich nie wypełniamy, to na to ustanowione są kary, i słusznie będziecie w zupełnem prawie, lecz nie macie prawa żądania czegoś więcej i ubarwiania tego w piękne słowa — jest to niesłuszne.

Poseł Hahn, przeszedłszy do drugiego punktu, mówił o naprężeniu narodowem, które się od r. 1872 nie zmniejszyło; to się zgadza z prawdą. I poseł Stablewski to powiedział, dowodząc zarazem, dla czego się ono zwiększyło. Pomimo to niezawodnie powstaje jeżeli już nie naprężenie samo, to przynajmniej koloryt, jaki mu nadają, po większej części w głowach i umysłach panów urzędników, a między nimi także panów radzców rejencyjnych. Bo któż zdaje sprawę z tego wszystkiego, co się dzieje? komisarz obwodowy pisze sprawozdania do landrata, landrat do rejencyi, rejencya do ministra. A do kogóż udaje się p. minister, jeśli pragnie czegoś się dowiedzieć z powodu skargi ze strony naszej podanej? do tejże rejencyi, ta do landrata, ten do komisarza obwodowego — jest więc znowu owa stara piosenka. Panom urzędnikom jest niezawodnie przyjemnem dzierżenie władzy w swem ręku, jest to bardzo ułudne i piękne, i tak na rzekome owe agitacye w niespokojnych głowach Polaków spada wina owego wielkiego naprężenia, i zawsze i wszędzie do uzasadnienia używane bywają owe ustawy wyjątkowe, przyczyniające się do zatrzymania władzy w ręku.

Lecz pan poseł powiada, że nie zgadza się na przytoczone przez posła Stablewskiego powody, które przyczynić się miały do powiększenia tego naprężenia od r. 1872. Nie powinno było przecież ujść jego uwagi, że jeżeli, jak sam powiada, datę tę kładzie na rok 1872, właśnie od roku 1872 datuje się większa część owych ustaw przeciw nam wymierzonych, jak ustawa o języku urzędowym, ustawy kulturne, eksperymenta na polu szkolnictwa i cały obostrzony system, który dawniej z pewnym jeszcze wstydem względem nas zastosowywany, dziś występuje w całej swej nagości. A więc już zgodność dat tych powinna była być wskazówką, że p. Stablewski tak zupełnie z prawdą się nie minął. Poseł Hahn mniema jednakowoż: nie, już od r. 1815 panuje to naprężenie, a okazało się w latach 1830, 1846, 1848, 1863 itd. Jeżeliż panowało od r. 1815, to niezawodnie istniało ono i przedtem, i przyczyny musielibyśmy szukać aż przy podziale Polski, bo naród żyjący, który bywa podzielony, nie może przy tym fakcie zapomnieć swego bytu i uprawnienia do bytu.

Tymczasem naprężenie od r. 1815 do 1830 nie było zaiste tak wielkie, jak obecnie. Był to właśnie czas po traktatach wiedeńskich, mieliśmy własnego namiestnika, szanowano jeszcze nasz język, pamiętano o zapewnieniach i słowach królewskich i nie prześladowano wszystkiego, co było polskiem. Dla czegóż to się po r. 1830 zmieniło? Dla tego, że zmieniono system i oto wchodzi w grę nazwisko Flottwella. Panowie możecie z waszej strony być dumni z waszego ministra Flottwella, z waszego prezydenta Flottwella, my atoli, panowie, mamy całkiem słuszne powody nie wspominać z takiemi uczuciami tego imienia. On pierwszy zaprowadził u nas zasadę germanizacyi, on pierwszy wypowiedział to jawnie. On to zniewolił króla do wydania miliona talarów na zakupienie dóbr polskich, które rozparcelowane sprzedawane być miały Niemcom — za terminową spłatą. Panowie, czyż to jest słusznem, czyż tak postępować należy względem poddanych? Zapewne że nie, lecz to było rozporządzenie w duchu Flottwella; wypowiedział on sam jasno swe zasady i cele germanizacyjne w sporządzonym przez siebie memoryale. Panowie, to był początek owego naprężenia.

Lecz cóż się działo w r. 1830? W Królestwie Polskiem wybuchło powstanie. Cóż to was tyczy? Nic a nic! Ojcowie nasi poszli tam, prawda, do tego mieli prawo, było to ich obowiązkiem, bo to byli ich bracia. Czyście wy nie poszli do Szlezwiku, czyście tam nie posłali ochotników, czy to wam wziął kto za złe? Nam jednakowoż wzięto to za złe. Portrety tych, którzy tam poszli, aby przelać krew swoją za ojczyznę, i którzy majątek swój na ten cel przeznaczali, powieszano na szubienicach! że Panowie nam jeszcze z tego powodu zarzut czynicie, iż tu przy ordynacyi powiatowej do walki jeszcze r. 1830 wprowadzacie, tego nie rozumiem. W r. 1830 myślał naród niemiecki inaczej, w r. 1831, po skończeniu walki, gdyśmy ulegli przemocy, przyjmowano w całych Niemczech walecznych żołnierzy, udających się na wygnanie, jako panów, a nawet dziś jeszcze nad Renem, w Westfalii, Hesyi, Saksonii, wszędzie przypominają sobie mieszkańcy owe dni z radością. Innym naturalnie był, panowie, system rządu. Były to wówczas czasy, w których car Mikołaj był ojcem dla Prus, a jego słowo rozkazem. Wówczas oddawały Prusy każdą usługę rządowi rosyjskiemu, wpuszczono przecież Moskali jedną stroną przez granicę, a wypuszczono ich drugą, wspomagano ich żywnością i bronią, a na domiar nazwano to neutralnością.

1846! Tu, panowie, nic więcej się nie stało —

Część literacko-artystyczna.

Z wystawy obrazów.

II.

(Sandoza: Z Sahary. — Zasiedatela: Ukrainki. Krajewskiego: „Grzmisława").

Pomiędzy obrazami przybyłemi na naszą Wystawę, pierwszy raz zapoznajemy się z pracami Adolfa Sandoza, którego talent od lat kilku zasila wystawy w Ameryce, w Londynie i w Paryżu, gdzie studya artystyczne odbywał pod kierunkiem takich mistrzów jak Delaunay i Puris de Chavannes.

Dwa obrazy, które Sandoz nadesłał teraz do kraju z podróży artystycznej po Afryce z 1879 r.: „*Habitation saharienne à Biskra*" i „*La danse des Ouled Nail*", ukazawszy się we Lwowie, po zamknięciu tamtejszej Wystawy, przybyły na krakowską.

Gazeta Lwowska podała następujący komentarz do tych obrazków, który dla łatwiejszego w nich rozpatrzenia się powtarzamy:

„Adolf Sandoz, Podolanin, przebywający obecnie w Paryżu, nadesłał dwa obrazy pomyślane, a po części nawet wykonane pod skwarnem niebem Sahary. Jeden z nich przebył już próbę ogniową „salonu" paryskiego i dobrze został przyjęty przez znawców. Przedstawia on wnętrze mieszkania saharyjskiego w Biskrze. Izba mieszkalna wsparta na czterech kolumnach z gruba ociosanych z drzewa palmowego, przypomina rozkładem rzymskie *atrium*. Jest to wspólna część mieszkania, służąca zarazem za kuchnię, miejsce do pracy i przyjmowanie odwiedzin. Kilka nizkich drzwi prowadzi do innych części mieszkalnego budynku. Światło pada przez otwór w suficie, a znajdujące się pod tem oknem dachowem wyżłobienia w podłodze świadczą, że i w tym kraju wiecznego słońca spada niekiedy deszcz, który bez przeszkody dostaje się do mieszkania i spływa do tego zbiornika. Tem oknem wychodzi także dym, dla tego sufit jest czarny od sadzy. W tem pomieszkaniu, znajduje się arabska rodzina: pan domu bezczynny, drzemiący, siedzi oparty o jeden z filarów w białym wełnianym burnusie, który go okrywa całego. W głębi niedaleko komina siedzą trzy kobiety, z których jedna przędzie wełnę, druga wypędza muchy palmą, trzecia niezajęta niczem. Na pierwszym planie mała dziewczynka bawi się z koźlętami czarnemi. Obrazek pełen prawdy i prostoty, przedstawiający wiernie życie arabskiej rodziny. „Malowałem go w Biskrze w tej samej izbie, którą przedstawia — pisze artysta w liście prywatnym — w Paryżu zrobiłem tylko kilka zmian mało znaczących, przedstawia więc jedynie to, co widziałem pracując. Jest to wnętrze mieszkania bardzo pospolitego, nie sądzę jednak, żeby ktoś już malował coś podobnego, gdyż bardzo trudno się dostać do takich mieszkań. Tylko uporowi mojemu zawdzięczam, że mogłem tam pracować. Gdy mnie wypędzano dawałem znaki, że nie umiem po arabsku, aż wreszcie wzięto mnie za waryata, a ponieważ obłąkanie uważają za błogosławieństwo boże, pozyskałem wielkie poważanie."

Drugi efektowniejszy, mniejszy obrazek także ma za tło życie saharskie. Kobiety z plemienia Uled-Nail, sądząc z tancerki, którą artysta przedstawił, odznaczają się bogactwem kostiumu i pięknością. Tańczy ona na dywanie wschodnim podtrzymując rękami fałdy długiej białej sukni. Na głowie ma obszerny turban, z którego spada długi *haik* czyli welon, dochodzący aż do stóp, złote łańcuchy wiją się po ubraniu głowy ułożonem ze splotów czerwonej i niebieskiej wełny. U naszyjnika koralowego zawieszone ozdoby srebrne, spinki i kolczyki są również srebrne, znacznych rozmiarów. Twarz tancerki typowa arabska, biała z okiem wyrazistem, głęboko osadzonem, z rzęsami i brwiami malowanemi. Po lewej stronie tancerki, na drugim planie znajduje się grupa muzyków, po prawej w głębi Arab palący tytoń i dwie kobiety, z których jedna bawi się gazellą, a druga marzy oparta o czerwoną zasłonę, zabezpieczającą pokój od promieni słonecznych, przebijających się przez nią i nadających jej kolor płomieni. Pominęliśmy w tem wyliczeniu mnóstwo szczegółów z dziwnem bogactwem i umiejętnością umieszczonych na wielkiej przestrzeni: skrzypce szczególnego kształtu w ręku grajka, pantofle leżące koło niego, wachlarz leżący przy kobiecie bawiącej się z gazellą, ubrania zawieszone na filarze po lewej stronie itd. Słowem widoczną jest wierność pod względem kostiumów, akcesoryów i architektury, nadająca szczególną wartość obrazowi, który jak wszystkie kompozycye osnuta na mało znanych lub wcale nieznanych tematach, potrzebuje komentarza i bez niego jednakże pociąga oko i dłużej je zatrzymuje."

Tyle *Gazeta Lwowska* — winniśmy dodać z naszej strony że oba obrazki odznaczają się niezmierną delikatnością pędzla, wykończeniem szczegółów posuwającem się aż do miniaturowego traktowania. Mimo odrębnej świata oaz afrykańskich charasterystyki, o ile prawdziwej zapytaćby się trzeba chyba towarzyszów Liwingstona i Stanleja, znać tu wpływ szkoły francuskiej, która przechowała do dziś dnia to co odznaczało malarzy francuskich XVII i XVIII wieku, właściwą Francuzom w literaturze i sztuce elegancyą. Pomiędzy Włochami a Holendrami Francuzi umieli znaleść w malarstwie tę drogę pośrednią między idealizmem pierwszych, a realizmem drugich, to coś, co sprawia, że patrząc czy to na pasterki Vateau, czy na wielkie krajobrazy Claude Lorraina i Poussina, czy na obrazy bitew lub widoki morskie dwóch Vernetów, czy nawet na obrazy religijne bliższego nas Delarocha — nasuwa się wpierw salon jako miejsce przeznaczenia dla tych płócien niż galerya, a jeśli galerya to tchnąca duchem dworskości jak Wersal. Tę samą cechę, że tak powiemy, salonowości zachowali i dzisiejsi Meissonier, Corot i inni — gruby dopiero realizm takich Courbetów lub najnowszej szkoły impresyonistów stanowi przełom w sztuce francuskiej spotykającej się z radykalizmem politycznym, z obyczajami amerykańskiemi republiki, ze zmysłowością zmateryalizowanego społeczeństwa.

P. Sandoz pracował widocznie pod kierunkiem mistrzów innej szkoły i dawnej tradycyi — obrazki jego afrykańskie mają tę cechę salonową, zdobićby mogły budoary najwykwintniej zapełnione artystycznemi *bibelots*.

W czasach poszukiwania przedmiotów z najniedostępniejszych części świata, kiedy już dla kolekcyonistów i podróżników Chiny zanadto znane i dostępne i Japonia wyczerpana, malarz, przedstawiający sceny z życia koczowniczych plemion Sahary i mieszkańców oaz afrykańskich zjawia się w samą porę. Nam zaś przypadło w udziale wydać artystów turystów. Chmielowski odkrywa tajemnice charemów konstantynopolitańskich — Tepa przeniósł na papier i płótno wiele widoków Ziemi Śtej i scen z życia Arabów, Ajdukiewicz wyniósł także ze Wschodu obfitą tekę, że innych nie wspomnimy.

Niedostępna i tajemnicza Sahara ma znów Sandoza. Mamy nadzieję, że niebawem będziemy w możności umieszczenia kilku zajmujących listów z podróży naszego artysty, które będą komentarzem do jego obrazów.

Z dalekich stron świata ku bujnej Ukrainie zwraca nas znów p. Zasiedatel. Jaka tam jędrność, rzekłbyś zdrowie i siła w każdem pociągnięciu pędzla, a niebrak także i poezyi, co przypomina dumki ukraińskie i opowiadania na wieczornicach. Są to portrety a nie sceny z życia i obrazy rodzajowe, a jednak jest w nich cała charakterystyka ludu, niemal kraju. Zdawałoby się, że te ukrainki mają tylko wartość lokalną, prowincyonalną, że przemawiają tak serdecznie tylko do tych, którzy wyrośli wśród Ukrainy i witają tutaj z radością choże oblicza o smętnem wejrzeniu dwóch typów niewieścich. A jednak jest coś tu więcej niż charakterystyka miejscowa P. Zasiedatel nie zatrzymał się tam, gdzie większość naszych malarzy ludu, którym się zdaje niekiedy, że dość trącić w rodzimą nutę a można grać od ucha bez umiejętnej znajomości muzyki. P. Zasiedal zagrał od ucha, ale zna wybornie nuty. Głowy jego mają wszystkie warunki wzorowego portretu, koszula i korale na szyi, wstążka lub kwiecista chustka na głowie to wszystko świadczy, że maluje swojskie rzeczy, ale maluje po europejsku.

Portret służy często za przejście do obrazu historycznego — a jednak głęboki tu przedział i odmienne warunki. Portret to zawsze monolog tylko, obraz historyczny to dramat. Portret sam siebie musi tłomaczyć i komentować, w obrazie historycznym niezbędną nić akcyi wiążąca kilka postaci. Portret nie obywa się bez pozy — poza zwykle wadą w obrazie historycznym. P. Krajewski należy niewątpliwie do najlepszych naszych portrecistów. Przed kilkoma laty w dwóch portretach hr. Maryi Kwileckiej zapowiadał niepospolity talent, w portrecie rzeźbiarza p. Gujskiego dowiódł, że może się mierzyć z najznakomitszymi, z samym Rodakowskim. Obecnie dał nam próbę obrazu historycznego w Grzmisławie. Jest to scena z więzienia. Wdowa po Leszku Białym, gdy się wszczęły spory o opiekę nad jej małoletnim synem Bolesławem Wstydliwym między Konradem Mazowieckim a Henrykiem Brodatym, mężem Śej Jadwigi, przechylała się na stronę ostatniego, za co Konrad zdobywszy Kraków osadził ją w więzieniu, najprzód w Czersku, a później w klasztorze sieciechowskim. Artysta ujął zapewne tę chwilę, kiedy z więzienia w Czersku mają uprowadzić Grzmisławę wraz z Bolesławem do klasztoru sieciechowskiego. Stoi ona w mężnej, bohaterskiej postawie, tuli się do niej młody chłopczyna; z góry schodzą dozorcy więzienia; trwoga odbiła się odmiennym wyrazem na obu twarzach: u matki determinacyą do obrony dziecka, u syna instynktowem szukaniem obrony w matce.

Piękna to i wyniosła postać ta księżna, trzymająca w drżących rękach i tuląca do siebie syna, cóż kiedy artysta nie wydobył się tu jeszcze z rodzaju portretowego. Ma wiele dramatyczności ta postać, ale zachowała pozę portretową, a schodzący ze schodów dozorcy więzienni, są jeszcze zbyt w oddali, zbyt stosunkowo drobni do wyniosłej postaci Grzmisławy, aby mogli w widzu wzbudzić to uczucie grozy, jakie rozlane na jej twarzy. Pod względem technicznego wykonania nic, a przynajmniej niewiele dałoby się zarzucić. Jest tu jakaś przewaga tonów fioletowych, które dostrzegano i na innych współczesnych obrazach. Zapewne to więcej wada farb, niż pędzla, którym włada p. Krajewski z niezmierną poprawnością. Tło więziennych ścian nie przedstawia może dostatecznej głębokości, a przy tych tonach fioletowych w samej postaci Grzmisławy i jej ubraniu, zlewa się na całość ponurą, nie dziw, bo więzienną. Jeśli naznaczamy to wrażenie ujemne, to dla tego, że płótno to ma o wiele więcej stron dodatnich i świadczy, że mamy z niepospolitym talentem do czynienia. Skoro artysta zwraca się od portretów, w których tak wysoko doszedł, do obrazów historycznych, chcieliśmy dotknąć trudności tego przejścia nie dla zniechęcenia, ale dla zachęty artysty do ich przełamania.

Z świeżo nadesłanych płócien pozostaje nam jeszcze do pomówienia o kilku pejzażach i obrazach wnętrz.

wielu oskarżono, niejednych ukarano. Możecie nam z tego powodu zrobić pewien zarzut, było to jednakowoż przewinienie przeciwko ustawie karnej, kara nastąpiła i na tem sprawa się zakończyła.

Lecz jak panowie nam możecie zarzut robić z r. 1848, to dziwna zagadka. Cieszę się jednakowoż z tej uwagi, bo przynajmniej raz sprawa ta powinna być rozświecona, a rozświecę ją tutaj. Cóż się stało w roku 1848? W Berlinie wybuchła rewolucya. Należało więc Berlińczyków ukarać i nie nadawać im liberalnej konstytucyi, lecz przeciwnie odjąć im wszelkie prawa. (*Wielka wesołość*).

Wówczas sądzili wszyscy, mówię to z doświadczenia, bytem przy tem, chociaż nie na barykadach, gdyż oszczędziłem krew moję na coś lepszego, do walki na barykadach, cały więc świat był przekonany, że wojna z Rosyą stanie się nieuniknioną. Król niemiecki tylko że był gotów zgodzić się na reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego w duchu narodowym, ale nadto zgodził się na wymarsz wojska swego z W. Ks. Poznańskiego. Tymczasem ogłosił rząd reorganizacyę.

Jenerał-major Willisen, rzeczywiście prawy i rzetelny Niemiec, jak to sami Panowie przyznacie, został wybrany do reorganizacyi kraju. Zawarł konwencyę, na mocy której dozwolone było utworzenie polskich pułków. Jako osobny legion polski, z bronią, dostarczoną nam przez prezydenta policyi w Berlinie, z wiedzą rządu szliśmy w pochodzie z polską kokardą na czapce z Berlina do Poznania a za nim ćwiczyłem się w mustrze jeszcze przed konwencyą w Poznaniu na placu bernardyńskim, i na podwórzu starego ziemstwa, pod kierownictwem przez nas wybranych dowódzców, a to wszystko działo się w obrębie fortecy poznańskiej! Mogliśmy mieć przekonanie, że reorganizacya rzeczywiście nastąpi i że przyjdzie do wojny z Rosyą. Lecz podczas gdy jenerał-major Willisen tak postępuje na podstawie nadanych sobie instrukcyi ówczesnego konstytucyjnego ministerstwa i aby obietnicę królewską wypełnić, — wysłano do Poznania z gabinetu wojskowego jenerał-adjutanta, jeśli się nie mylę nazwiskiem Neumann, z innemi instrukcyami do komenderującego jenerała. Władze cywilne otrzymały inne instrukcye, a wojskowe także inne, musiało przyjść do zatargów, a Niemcy i Żydzi wyprawili jenerałowi Willisenowi, komisarzowi rządowemu i królewskiemu, kocią muzykę, z jakiego powodu? — oto dla tego, że wypełnił rozkazy rządu. Komenderujący jenerał Colomb oświadczył, że konwencyi przez wysłannika królewskiego rządu z nami zawartej, nie uznaje za obowiązującą, gdyż ma rozkaz przeciwko temu wystąpić i siły wojskowej przeciwko nam użyć. Przyszło do walki, a wtenczas zmusił nas honor do obrony słusznej bo byliśmy zaczepieni. A więc roku 1848 nie możecie nam Panowie zarzucać, boście nas zawiedli.

Roku 1863 nie będę tu rozbierał szczegółowo, bo on jest jeszcze w pamięci, a poprosiłbym posła Gneista, który najlepiej pono go scharakteryzował (*Wesołość*), a nadto wspomnę tu szlachetnego Waldecka, który nazwał całe to postępowanie sprawiedliwością prewencyjną. Źle to słowo, bo coś może być na ziemi gorszego, jak sprawiedliwość prewencyjna! Niechże więc poseł Hahn ponownie przeciwko nam się nie wygaduje. (*Wesołość*). Jeszcze dwa punkta panowie! Poseł Hahn mniema, iż u nas fermentuje na wszystkich punktach i przeciwko stowarzyszenia specyficzne narodowe, dalej ton prasy, nawet przy takich obchodach, które z Kościołem i polityką w związku nie stoją, nie da się osiągnąć zgody, a dowodem tego wystawa w Bydgoszczy, niewzięcie udziału w prowincyonalnej wystawie rolniczej. Cóż więc panowie, chce powiedzieć pan poseł, mówiąc o specyficznie narodowych stowarzyszeniach? Czy mamy prawo tworzenia stowarzyszeń narodowych, czy też nie mamy tego prawa? Jeżeli prawo takie nam przysługuje, to działamy prawnie. Cóż nam więc pan to stowarzyszenia wyrzucasz? Ale nie tylko mamy prawo zagwarantowane konstytucyą, ale nawet mamy nadto obowiązek zawięzywania takich stowarzyszeń, bośmy przecież Polakami i Polakami zostać pragniemy. Któż nam może wziąć za złe, że w tym naszym interesie zawięzujemy polskie stowarzyszenia rolnicze, polskie stowarzyszenia naukowe? Całkiem słuszne to z naszéj strony, czyniliśmy to, czynimy i będziemy czynili, a że mamy do tego prawo, zatem dajcie nam spokój z wyszukiwaniem takich motywów do walki przy walce o ordynacyę powiatową i prowincyonalną. Ton prasy. W rozbieranie tonu prasy wdawać się nie będę. Powiem panom tylko: co się tyczy tonu prasy, weźcie tylko do ręki *Posener Tageblatt*, *Posener Ztg* i wszystkie inne, czytajcie tylko, jak pięknego tonu używają one wobec nas. (*Wesołość*). A więc z tonem prasy, jako powodem przeciwko ordynacyi powiatowej, również nic się zrobić nie da.

Nienawiść nasza ma się dalej uwydatnić mianowicie w tem, że nawet w obchodach, z polityką i Kościołem nie stojących w żadnym związku, nie bierzemy udziału.

Mowa wyłuszcza powody abstencyi Polaków od wystawy rolniczéj w Bydgoszczy i Poznaniu, z których wykluczono z góry język polski i udział polskich obywateli w komitecie. Kończy zaś w tych słowach:

Na tem więc skończę, powiem tylko jeszcze to jedno panowie! czegóż my to domagamy się od samego początku od was? Równouprawnienia! Czyż królewsko pruskie państwo tak słabe, że nawet tej liczby Polaków, których mają w swoim kraju, znieść nie może, że ich dążenia tak im są niebezpieczne, gdy w obrębie o narodowy przemysł, gdy troskliwą pieczą chodzą około gospodarstwa narodowego? Czyśmy niebezpieczni państwu, gdy to czynimy? Albo mamy jako pruscy poddani być Polakami, albo go nie mamy. Mamy je, mielibyśmy zatem nawet prawo rozwoju odrębnego stanowiska, jakie nam przyrzeczono, a gdy teraz domagamy się tylko: dajcie nam to samo słońce i powietrze, żeby i nam wolno rozwijać spokojnie historycznym procesem, — jest to przecież najsprawiedliwszem żądaniem tak usprawiedliwionem, że pojąć nie potrafię, w jaki sposób królewski rząd państwowy, w jaki sposób rząd temu przeciwić się mogą. Grzeszycie przeciwko Bogu i przeciwko ludziom.

Odbieramy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Artykuł o reformie sądownictwa, zamieszczony w Nrze 262 *Czasu* z niedzieli dnia 14 listopada 1880 mógłby rzucić światło niewłaściwe na urzędowanie zmarłego prezydenta Sądu krajowego wyższego bar. Budwińskiego, w ustępie poniżej zacytowanym. Z tego powodu ośmielam się upraszać Szanowną Redakcyę o zamieszczenie wyjaśnienia następującego:

Autor wspomnianego artykułu twierdzi, „że przy zaprowadzaniu hipotek włościańskich w zachodniej Galicyi, zamiast pomnożenia posad adjunktów, tak jak to uczyniono we wschodniej Galicyi, pomnożono tylko auskultantów, których rozesłano po powiatach, a pozostałych adjunktów zabrano do hipoteki.“

Do tego dodaje ze swej strony taki komentarz: „Ten ostatni krok zmarłego prezesa apelacyi bar. Budwińskiego, dyktowany przesadnym fiskalizmem, zadał dotkliwy cios sądownictwu powiatowemu, które odtąd coraz bardziej w zachodniej części kraju chromać zaczęło, a teraz naprawiony być winien.“

Pomijając, że czynność zaprowadzenia ksiąg gruntowych nie rozpoczęła się równocześnie i że wszystkich powiatowych adjunktów nie zabrano do hipoteki; pomijając dalej, że twierdzenie, jakoby od tego czasu właśnie stan sądownictwa powiatowego w Galicyi zachodniej bezwzględnie, albo w porównaniu ze stosunkami Galicyi wschodniej znacznie się pogorszył — minął się autor artykułu 1) z rzeczywistością, przypisując ś. p. Budwińskiemu pobudki, które w tej sprawie nim nie kierowały, a 2) wyprowadził z faktu niepomnożenia adjunktów wnioski daleko sięgające, z nim w żadnym przyczynowym związku nie będące.

Do 1. O ile wiem, ś. p. Budwiński dlatego nie przemawiał za pomnożeniem adjunktów z powodu zaprowadzenia ksiąg gruntowych, ponieważ te posady byłyby tylko nadetatowemi. W miarę ukończenia ksiąg gruntowych, musieliby ci adjunkci być stopniowo umieszczani na posadach etatowych, a to sprowadziłoby ten skutek, że każda nowo opróżniona posada adjunkta przypadłaby tym adjunktom i przez kilka lat dla auskultantów nie byłoby żadnego awansu. Chwilowa korzyść kilku byłaby tedy sprowadziła w przyszłości szkodliwy zastój dla przeważającej części młodszej generacyi prawników, których widoki i tak z każdym rokiem stają się smutniejsze. Oprócz tego stałe pomnożenie liczby systemizowanych auskultantów daleko łatwiej pod każdym rządem da się przeprowadzić, niż zamiana nadetatowych adjunktów na etatowych, albowiem aż nadto wiadomą jest rzeczą, jak okrawają zwyczajne wszystkie wydatki budżetowe na Galicyę. Mógł autor artykułu o tych pobudkach nie wiedzieć, ale w każdym razie, o ile mnie się zdaje, nie wypadało podsuwać zmarłemu prezydentowi pobudek, dla sądownictwa wprost szkodliwych. Prawda, że przysłowie mówi: *les absents ont toujours tort.*

Do 2. Fakt niepomnożenia liczby adjunktów powiązał autor wprost jako jedyną przyczynę z rzekomym upadkiem sądownictwa powiatowego w zachodniej Galicyi. Przyznajemy, że to rozumowanie wielce nas zadziwia. Z natury rzeczy płynęło, że do przeprowadzenia ksiąg gruntowych dobierano zwyczajnie najbieglejszych adjunktów powiatowych, dających kilkoletnią praktyką, biegłością w traktowaniu spraw włościańskich i znajomością stosunków miejscowych, rękojmię trafnego przeprowadzenia tak żywotnej dla kraju sprawy. Ubytek ten musiał być zastąpionym i został też zastąpionym starszymi, zwyczajnie egzaminowanymi auskultantami, tj. temi samemi osobami, które w razie pomnożenia posad adjunktów, byłyby zostały nadetatowymi adjunktami. Nie możemy zaś wcale pojąć, jaka jakościowa różnica ma zachodzić między pracą adjunkta a pracą auskultanta, chyba gdybyśmy przypuszczali, że pomnożenie płacy samo przez się przysparza rozumu, talentu i gorliwości urzędniczej.

Rozumowanie autora mieści w sobie nadto ten błąd zasadniczy, że niewłaściwe sprowadza skutki, a właściwie następne zjawiska do jednego tylko faktu poprzedzającego (*post hoc — ergo propter hoc*), nie zostającego z temi zjawiskami w żadnym związku przyczynowym, podczas gdy stosunki społeczne w ogólności są wypadkiem działania tysiącznych przyczyn, nawzajem się krzyżujących.

Tem smutniejszą zaś mogłaby stać się taka logika, o ileby mogła fałszywe wywołać wyobrażenia o działalności urzędowej męża, którego śmierć przedwczesna wyrwała w sile wieku i nie dozwoliła przeprowadzić może niejednej zbawiennej dla sądownictwa reformy.

Kraków 14 listopada 1880.

Dr Franciszek Kasparek.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Konstantynopol 9 listopada.

W sobotę zebrała się Rada ministrów na nadzwyczajne posiedzenie w W. Porcie i przesłała Sułtanowi raport w kwestyi Dulcigna prosząc go o wydanie *Irade* celem przesłania nowego rozkazu Derwiszowi baszy, aby o ile można przyspieszył oddanie Czarnogórcom miasta Dulcigna, i jego okręgu. *Irade* to zostało przesłane nazajutrz pierwszemu ministrowi, który natychmiast wyprawił w tym celu nowe instrukcye do komisarza cesarskiego. W tej chwili Derwisz basza znajduje się w Scutari, gdzie robi wszelkie przygotowania do oddania Dulcigna i spodziewają się tu wkrótce wiadomości, że zadanie to zostało spełnione. Wczoraj jeszcze Said basza i minister spraw zagranicznych, których p. Hatzfeld odwiedził, zapewnili go formalnie, że już nie długo czekać trzeba będzie na resultat. Prawda, że Derwisz basza niema rozkazu użyć siły przeciw Albańczykom w razie oporu z ich strony, lecz liczą tu na to, że starać się będzie wynaleść środek, aby oddanie to nastąpiło drogą pokojową.

W pałacu i w W. Porcie panuje silne postanowienie zakończyć raz nieszczęsny spór, aby się zoryentować co jest zresztą do czynienia. Ogół innych kwestyj niebardzo zaspakajająco przedstawia widoki. Postawa coraz bardziej wojownicza Grecyi, wzrastające zbrojenia i nowy projekt pożyczki, mogą w ministrach tureckich wzniecać obawy. Nie chodzi już o wojnę tego małego królestw z Turcyą, gdyż gdyby król Jerzy wystąpił do wojny z Sułtanem, armia turecka, ktora strzeże granic greckich, byłaby w ciągu dwóch tygodni w Atenach; lecz w tutejszych sferach rządowych nie tracą z oka, że wojna z Grecyą sprowadziłaby interwencyę lub wznieciłaby jak mina prochu, ogień w całej Turcyi europejskiej. Ważną jest przeto rzeczą pozbyć się sprawy turecko-czarnogórskiej, aby zwrócić tem większą baczność na to co może Turcyi zagrażać ze strony Grecyi.

Prawdopodobnem jest, że Grecy zaczną od tego iż wyślą bandy rewolucyjne na terytoryum ottomańskie. Tajemni ich ajenci agitują już w prowincyach: Epirze i Tessalii i łączą się w Macedonii z ajentami serbskimi i rumuńskimi. Ali basza b. gubernator jlny w Adrianopolu wyjeżdża w specyalnej misyi do tej ostatniej prowincyi z pełnomocnictwem oddziaływania przeciw propagandzie rewolucyjnej. Gdy Porta odda Dulcigno Czarnogórcom, będzie miała prawo odnieść się do mocarstw w sprawie tych podburzań ze strony Greków, Serbów i Rumunów. Dlatego pewnym być można, ze Dulcigno będzie oddane, chybaby powstała jaka nieprzewidziana przeszkoda, która w każdym razie byłaby niezależną od woli Porty. Nie lękają się tu już skutków porozumienia europejskiego, któremu mowa p. Haymerlego ostatni cios zadała, lękają się atoli aspiracyj i dążności tych małych państw, które uczyniono niapodległemi i które nie mając nic do stracenia, rzucić się mogą w awanturę pod egidą i wpływami, które je popychają naprzód. Porozumienie europejskie skonało już i jest pogrzebane, a Gladstone sam bardziej jest zakłopotanym, niż się chce do tego przyznać, kampanią swoją na Wschodzie. Mamy tu w tej chwili trzech Anglików, z których dwaj są członkami parlamentu należącymi do skrajnego stronnictwa liberalnego. Są to: John Pender deputowany z miasta Wick i Henry Edwards deputowany z Weymouth. Towarzyszem ich jest jenerał-major sir Arthur Cunningham. Przybyli oni na pokładzie parowca „Retiver“ z „Eastern Telegraph Company“, której p. Ponder jest prezesem. Panowie ci potępiają głośno politykę wschodnią Gladstona i nazywają wizyonaryuszem obecnego szefa gabinetu angielskiego. Zaraz po swym przyjeździe wyrazili Herbertowi baszy chęć swą widzenia Sułtana i przyjęci być mieli przez Abdul Hamida, gdy Goeschen sprzeciwił się temu, aby mieli mieć audyencyę bez niego, pod pozorem, że jako ambasador angielski, on powinien ich był przedstawić w pałacu. Są jednak precendencye, które zaprzeczają owemu uroszczeniu Goeschena; lecz tym razem trzej szlachetni turyści zgodzili się, aby ich zaprowadził na posłuchanie do Sułtana ich ambasador i udadzą się do pałacu jutro lub pojutrze z p. Goescheuem. Lecz Turcy odgadują dobrze, jaki jest powód tego nalegania reprezentanta angielskiego; boi on się, aby ci panowie znalazłszy się sam na sam z Sułtanem, nie odkryli Sułtanowi jak jest słabem w Anglii stronnictwo liberalne, którego p. Gladstone jest szefem.

Otóż po tej pierwszej audyencyi niejako urzędowej, Sułtan zamierza ich przyjąć prywatnie i rozmówić się z nimi swobodnie o polityce i finansach, gdyż mówią że p. Pander ma niejeden projekt ekonomiczny do przedstawienia Sułtanowi, między innemi projekt kolei żelaznej nad Eufratem. Tym sposobem p. Goeschen nie przeszkodzi niczemu.

Rząd angielski przesłał do Porty notę żądającą, aby kwestya granic turecko-perskich, które przed wielu laty już były wytknięte, została uregulowaną. Krok ten nakazała królowa Wiktorya na prośbę Szacha. Szach twierdzi że spór istniejący między dwoma państwami o wspólną granicę, sprzyja napadom Kurdów na jego terytoryum i dozwala obecnemu powstaniu plemion Kurdyjskich opanowywać jego terytoryum. Porta widzi w tem wszyskiem tylko szykanę. Dla innych to przyczyn niż rabunek i pod całkiem innemi potężnemi wpływami, ruch Kurdów powstał i rozwinął się. Porta, która dużo więcej na tem cierpi niż Persya, używa wszelkich możliwych środków, aby powstanie przytłumić. Prócz kordonu wojskowego, który postawiła na granicy, wysyła do Bagdadu jako gubernatora człowieka, który zna dokładnie Mezopotamię: Tekki Eddin baszę, mającego obrać wszelkie środki przezorności, aby stawić czoło przyszłym ewentualnościom, jakie mogą wyniknąć z tego powstania Kurdów perskich. Ostatnie wiadomości z Teheranu mówią że powstańcy opuścili miasto Uromie, ku któremu maszerowała armia perska, lecz zdaje się że powstanie przez to nie zwolniało i że w innych punktach kraju nagle czyni postępy.

Limanowa 15 listopada. Dziś ukonstytuowała się Limanowska Rada powiatowa; prezesem wybrano Faustyna Józefa Żuka-Skarszewskiego, właściciela dóbr z Przyszowy i posła do Rady państwa, a zastępcą tegoż Tadeusza Romera z Jodłownika. Do Wydziału zaś powiatowego wybrani zostali: Mieczysław Marynowski właściciel dóbr; Antoni Janik burmistrz z Limanowy; Józef Mars, właśc. dóbr; X Jan bar. Borowski, proboszcz miejscowy i Aleksander Dydyński właśc. dóbr; a zastępcami tychże Władysław Walter, właśc. dóbr; Dr Feniks Kohn, lekarz miejscowy; Józef Biernat, właśc. grunt; Bolesław Dzianott, adjunkt sądowy; Anastazy Maszewski, właściciel dóbr i Eugeniusz Rozwadowski, kupiec i właśc. realności z Limanowy.

Wiedeń 15 listopada. O galicyjskiej kolei transwersalnéj pisze *Presse*: „Sprawa téj kolei od pewnego czasu zepchniętą została na drugi plan. Ministerstwo handlu zajęte jest w téj chwili przeważnie planami sfiskalizowania kolei żelaznych, konkurenci do kolei transwersalnéj musieli się przeto na razie uzbroić w cierpliwość. Zarząd kolei lwowsko-czerniowieckiéj, który jak wiadomo, dotychczas tylko ustnie zgłosił się z gotowością objęcia budowy kolei transwersalnéj, polecił organom swym wypracowanie szczegółowego projektu, który za kilka tygodni ma być przedłożony ministerstwu handlu. Wiadomość, jakoby w najnowszym czasie konsorcyum francuskie z baronem Soubeyranem na czele stanęło w rzędzie konkurentów, jest według naszych informacyj nieprawdziwą. Jak dziś rzeczy stoją, nie można zaraz spodziewać się decyzyi w sprawie budowy téj kolei. Decyzya ta jednak nie da się odroczyć na czas długi. Skoro minister handlu wystąpi w parlamencie z programem kolejowym, co nastąpić ma wkrótce po zebraniu się Rady państwa, będą musiały także koleje galicyjskie znaleść miejsce w tym programie. Wobec prądu za sfiskalizowaniem kolei, który w jednéj chwili nietylko w naszem ministerstwie handlu, ale prawie we wszystkich państwach europejskich przeważa, nie ma prawie wątpliwości jak decyzya wypadnie.“

— Wobu Izbach sejmu węgierskiego katastrofa zagrzebska była przedwczoraj przedmiotem dyskusyi. W Izbie wyższéj prezes wezwał ministra-prezydenta, aby na podstawie dat urzędowych udzielił wyjaśnień o rozmiarach nieszczęścia i aby zakomunikował Izbie, co rząd uczynić zamyśla dla złagodzenia okropnych następstw téj klęski, Pan Tisza oświadczył, że doniesienia dzienników o rozmiarach katastrofy nie są bynajmniéj przesadzone, lecz zgadzają się z informacyami urzędowemi i dodał wśród żywych oklasków Izby, że dał banowi do dyspozycyi materyalne środki dla niesienia pomocy. Prezydent skonstatował następnie, że Izba oświadczenie ministra bierze do wiadomości i prosił p. Tiszę, aby wyraził prezydentowi sejmu kroackiego szczery współudział Izby. W Izbie deputowanych Iranyi skreśliwszy nieszczęście, jakie nawiedziło Kroacyę, postawił wniosek, aby Izba protokólarnie wyraziła swą kondolencyę bratniemu miastu i aby prezydent zakomunikował te uczucia prezydentowi sejmu kroacko-slawońskiego. Wniosek ten został przez aklamacyę przyjęty.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 16 listopada.

Jutro w kościele Św. Barbary o godz. 9ej rano odprawi się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kajetana Morawskiego.

— Pan Kaczurba z Tarnowa, którego wydawnictwo „Biblioteki arcydzieł polskich i obcych“ zalecilismy w feiltonie szerszym kołom prenumeratorów, donosi nam, że posiada obywatelstwo austryackie a tem samem jest Galicyaninem.

— Wydział gospodarczy IIIgo zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, odbyć się mającego w Krakowie w wrześniu 1881 r., zastanawiał się na posiedzeniu d. 6go b. m. nad tem, czyby ze zjazdem nie połączyć jak w roku 1869, wystawy przyrodniczo-lekarskiej; uchwałę w tym względzie odroczono do późniejszego czasu, gdy wiadomy będzie termin zamierzonej na rok przyszły wystawy rolniczo-przemysłowej w Krakowie. Postanowiono też udać się z prośbą o poparcie zjazdu do Towarzystwa lekarzy galicyjskich, do towarzystwa aptekarzy we Lwowie, do sekcyi lekarskiej Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, do Towarzystwa przyrodniczych krajowych, do Muzeum przemysłowego we Lwowie, wreszcie do czasopism styczność z zadaniami zjazdu mających.

— W dyecezyi krakowskiej zmarli: X. Aleksy Ostrowski, pleban w Libiążu wielkim; administracyę objął X. Franciszek Pietrzykowski; X. Marceli Chmielewski, pleban w Regulicach; administracyę objął X. Jan Daroszewski, katecheta w Chrzanowie. Konsystorz biskupi przeniósł wikarych: X. Antoniego Sarodzińskiego z Andrychowa do Sieprawia; X. Jakóba Chałcarza z Sieprawia do kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu pod Krakowem; X. Jana Merty z Milówki do Tyńca; X. Macieja Pajora z Kęt do św. Floryana na Kleparzu; X. Michała Momoty do Oświęcima; X. Ignacego Barana z kościoła św. Szczepana na Piaskach do kóściola katedralnego na Zamku; X. Kajetana Łabuzińskiego z kościoła św. Floryana do św. Szczepana na Piaskach; X. Tomasza Ciszka z Zawoii do Milówki; przeznaczył nowowyświęconych kapłanów jako wikarych: X Jakóba Kamisińskiego do Ruszczy; X. Jana Bały do Andrychowa i X. Jana Miodosińskiego do Rychwałdu.

— **Rymanów** 14 listopada.

Dziś umarł tu we dworze Bronisław Przemyski, jeden z weteranów wojsk polskich, licząc lat 77. Urodzony na Ukrainie, wstąpił do 3go pułku strzelców konnych w r. 1821 a następnie przeniesiony do szkoły podchorążych, w r. 1826 został podporucznikiem w dawnym pułku swoim, a w r. 1831 dosłużył się stopnia kapitana w 5ym pułku strzelców konnych. Po wojnie emigrował do Francyi, a ztamtąd wróciwszy osiadł w Krakowie i był jakiś czas kapitanem milicyi krakowskiej a w r. 1848 został szefem gwardyi narodowej krakowskiej.

— P. Michał Jolles we Lwowie, posądzony przez *Gazetę Narodową*, że jest autorem nienawistnych krajowi naszemu korespondencyj lwowskich do *N. fr. Presse*, ogłasza, że autorem ich jest syn urzędnika zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, Hersza Jollesa.

— O wulkanie, który się utworzył niedaleko Zagrzebia pisze *Agramer Ztg*: Na wschód od wsi Resutka pod Seswete, około 400 metrów od całkiem popękanego kościoła, ciągnie się począwszy od gościńca w kierunku północno-wschodnim ku południowi w linii krzywej główna rozpadlina z licznemi promieniami, wzdłuż której biegną kratery z mnóstwem wielkich i małych wulkanów szlamowych. W niektórych miejscach otwartą jest ziemia na szerokość dwóch lub trzech stóp, i widać ślady erupcyi w odległości aż do 10 metrów od krateru. Szlam ma uderzający zapach siarki. Z rozpadlin tryskała przez kilka godzin woda nasycona gazem wodoro-siarkowym.

— Z Warszawy piszą do *Dz. Poznańskiego*, że na Syberyi umarł nagle X. kanonik Stecki, członek delegacyi z r. 1861. Starcowi oznajmiono amnestyę, pozwalającą wrócić mu do kraju, co tak nim wstrząsnęło, że padł porażony i w kilka chwil życia dokonał. Kilku innym księżom pozwolono wrócić ze Syberyi, odmówiono zaś prośbie X. biskupa Rzewuskiego, który pragnął przybyć na krótki czas do kraju albo do Krakowa, gdzie chciał odbyć swój 50-letni jubileusz kapłański i zaręczał słowem kapłańskiem, że powróci na wygnanie.

— Wydawca paryski Ernest Leroux, zajmujący się pod pewnym względem specyalnie wydawnictwami tyczącemi się Słowiańszczyzny i Wschodu. ogłosił w roku zeszłym i bieżącym kilka prac noszących nazwiska polskie. Znajdujemy pomiędzy niemi książkę p. J. J. Baranowskiego: *Vade mecum de la langue française*, rzecz zachwaloną przez Littré'go, który jak wiadomo jest nieporównanie głębszym lingwistą niż filozofem. Tegoż Baranowskiego zarys gramatyki angielsko-polskiej znajduje się pod prasą. Władysław Chodźkiewicz ogłosił nowy, obszerny wykład napisu klinowego w Persepolidzie: *Une inscription cunéo forme de Persépolis.* Pracy tej poświęcono tom dziewiąty Aktów Towarzystwa Filologicznego w Paryżu. Aleksander Chodźko ogłosił swój przekład na język francuski pieśni ludowych ukraińskich i łotyskich, zawierających wspomnienia historyczne z okresu pogańskiego, normandzkiego, tatarskiego polskiego i kozackiego: *Les chants historiques de l'Ukraine et les chansons des Latyches etc.* Nakoniec p. Leroux ogłasza w przekładzie francuskim p. Ernesta Denis'a *Historyę literatur słowiańskich* p. Pypina, w której dzieje literatury polskiej skreślone są przez p. Włodzimierza Spasowicza. Dzieło to znajduje się już pod prasą.

— Wspominaliśmy przed parą dniami o Louisie Michel, której w Paryżu robiono owacye. Przybyła ona z Londynu około północy na dworzec Sant-Lazare do Paryża, gdzie ją oczekiwał wielotysięczny tłum cisnący się na „place du Havre“ i „rue d'Amsterdam.“ Wielu z nich miało czerwone kwiaty lub inne odznaki. Do wnętrza dworca dawały tylko wstęp rozdane bilety. Widzieć tam było można deputowanego Louis Blanc, Clémenceau, Barodet i Germain Casse, komunardów Guilarda ojca, Gustawa Arnold, Henri Rochefort, Olivier Pain i innych mniej znanych. Alfons Humbert i Cipriani, należący do tego samego stronnictwa, wszedłszy w konflikt z policyą, musieli pozostać w sali, natomiast były na peronie Hubertyna Anclerc, Olimpia Audouard i inne przedstawicielki emancypacyi kobiet. Louisę Michel, gdy wysiadła z wagonu, uściskali serdecznie Arnold, Olivier Pain i Rochefort *socii doloris* z Nowej Kaledonii. Miała ona na sobie czarną suknię, czerwony kwiat na kapeluszu i wielką czerwoną chustkę jedwabną na szyi. Zdaje się mieć lat 50 i ma trochę już przeciągnięte ale energiczne rysy twarzy. Opierała się na ramieniu swojej nieodłącznej przyjaciółki Cadol, a ogromne mnóstwo ludzi otoczyło ją natychmiast. Kobiety rzucały się jej na szyję i całowały ją wśród łez. Wołano: Niech żyje Louisa Michel! niech żyje Komuna! niech żyje socyalna rewolucya! niech żyje ludzkość. Zaledwo z wielką trudnością przeprowadzić było można bohaterkę chwili do powozu, który ją odwiózł na Montmartre do siostry rozstrzelanego w Wersalu członka Komuny Ferré, u której Louisa Michel stanęła.

— Jeden z dzienników petersburskich przytacza z pośmiertnych pamiętników znanego publicysty rosyjskiego Senkowskiego następujący ustęp charakteryzujący, czem był przed niedawnym jeszcze czasem ostracyzm cenzury rosyjskiej: „Pewien bardzo zasłużony cenzor — pisze Senkowski — w jednym z moich artykułów, gdzie były słowa: „jeszcze za czasów republiki rzymskiej, po usunięciu Scypiona starszego“, przekreślił słowo „republiki“, a napisał: „Imperyi“, poniewż „o republice w Rosyi mówić niewolno.“ Inny znów w artykule technicznym: „o krytalizacyi cukru według metody Rousseau“, i w tytule i w tekście pozakreślał i najstaranniej nazwisko Rousseau, zostawiwszy tylko samo R, gdyż od czasów filozofa Rousseau nazwisko to, jest w Rosyi raz na zawsze inkryminowanem. Lub w tymże samym artykule, w wyrażeniu: „dośrodkowa siła wirującego koła“ przemazał wyraz „dośrodkowa siła“ i napisał na marginesie ołówkiem: „trzebaby to jakoś nazwać inaczej; dośrodkowa siła wydaje mi się podejrzaną o dwuznaczność.“ Inny nareszcie w artykule gdzie było można o gimnastyce, poprzekształcał wszędzie wyrazy: „swoboda ruchów“ i „wolna odzież“, gdyż „swoboda i wolność są słowa zakazane.“

TEATR. We wtorek d. 16 listopada: Na dochód Aleksandra Ładnowskiego w rocznicę 50 letniej jego pracy artystycznej ze współudziałem p. Aleksandry Rakiewiczowej, art teatrów warsz.; p. Bolesława Ładnowskiego, art teatru lwow.; oraz pierwszy debiut p. Aleksandry Rakiewiczówney. Scena aktu pierwszego (zmiana druga) z tragedyi Szekspira: *Makbet;* komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry: *Dwie blizny;* monodram przez A. Ładnowskiego: *Stefan z Pokucia.* Panna Aleksandra Rakiewiczówna odśpiewa aryę aktu drugiego z opery *Halka.* Obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami Wł. L. Anczyca: *Łobzowianie.* — Początek o g. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie o godz. 11ej d. 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (w *Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskiem otwarte codzień od 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— D. 15 listopada pogoda, ciepło wieczorem deszcz; termometr od 4·5 doszedł do 14·8 C. Barometr idzie w górę; d. 16 o g. 7ej rano stan jego był 736·6 millim., termometru 4·2 C. Wiatr zachodni.

We środę d. 17 listopada: Ś. Salomei król. p.

Wiadomości bibliograficzne.

„*Zmiłuj się nad nami,* nabożeństwo rzymsko-katolickie dla młodzieży,“ aprobowane przez Najprz. X. biskupa Dunajewskiego. Kraków 1880, nakładem J. M. Himmelblaua str. 320, 12°. Do bardzo wielkiej ilości różnego rodzaju, obszerności i formatu książek do nabożeństwa, przybywa jeszcze jedna książeczka, wyłącznie do użytku młodzieży obojej płci zastosowana. Oprócz nabożeństwa porannego, wieczornego, nabożeństwa przy mszy św. i stosownych na każdy dzień tygodnia litanij i modlitw, obejmuje ona znaczny zbiorek pieśni, które młodzież zwykła śpiewać, tudzież treściwą historyę rozwoju chrześciaństwa wraz z datami statystycznemi; w końcu zaś podany jest sposób służenia do mszy św. po łacinie i w tłumaczeniu polskiem, co i panienkom bardzo przydatnem być może do dokładnego zrozumienia całej mszy świętej. Staranny układ i wybór modlitw odznaczających się nie wyszukaną nowością ale jasnością i prostotą stylu a zarazem ozdobne wydanie tej książeczki w pięknej oprawie, mogą jej dać bezwątpienia pierwszeństwo przed innemi we wszystkich szkołach tak męzkich jak żeńskich używanemi, tem bardziej, że zawiera tylko to, co stosowne i pożyteczne dla młodzieży, a z tego względu zaleca się też szczególniej na podarunki gwiazdkowe i premie szkolne.

Od Administracyi „Czasu.“

Na pomnik Mickiewicza nadesłała czeladź rzemieślnicza katolickiego stowarzyszenia „Skała“ we Lwowie 25 złr. jako część dochodu z przedstawienia teatralnego urządzonego w swoich lokalnościach pod koniec lata.

Wystawa etnograficzna Pokucia w Kołomyi

przez

Marcelego Turkawskiego.

(Dalszy ciąg).

Ubożuchna grupa piętnasta narzędzi muzycznych, wyłącznie prawie z Kossowskiego pochodzących, budzi tem przykrzejsze uczucie, że Huculi, rozgłośnej sławy muzykanci, ci śpiewacy dum i dumek, mistrze skocznych kołomyjek i tak zw. koła huculskiego, rozliczne posiadają instrumenta do spiewu i tańca, które sami z niepospolitym darem muzykalnym sporządzają. Hałaśliwa duda (kobza) melodyne tony na dalekich połoniniach wydobywająca trembita (długa trąba prosta, robiona z wąskich pasm kory), duże i małe sopiłki (fujarki) spotykane przeważnie w ustach górskich pastuszków i ich przewódcy (baca) na stai, szerokie skrzypce z krótkim grubowołochatym smyczkiem, rodzime nasze cymbały z pękiem dzwonków i blaszek, wreszcie dwie liry ku-

pione od dziadów (jedna stara, szczerniała od ślepego dziada na prażniku w Czortowcu, druga nowa zgrabniejsza ze Zaleszczyckiego), oto cały szereg przeszło sześćdziesięciu niestety przedmiotów, tworzących tę grupę. Wielka szkoda, że komitet nie zamówił sędziwego śpiewaka z pod Czarnohory, coby od czasu do czasu przegrywając opodal wystawy zapoznał obcych z całem bogactwem ludowej poezyi. Usłyszeliby oni te smętne pienia religijne o św. Mikołaju, te wspomnienia rzekomo bohaterskich czynów Dobosza, Głonki i innych opryszków, a jako naoczni świadkowie takiej sceny nabraliby przekonania, iż taka nuta pieśni Hucułów obudzałaby między słuchaczami niemniejszy zachwyt, jak rzewna gęśl ukraińskich teorbanistów.

W szesnastej grupie mieszczą się różne przedmioty odnoszące się do obrzędów i opisy tychże — a więc bądź to właściwe przedmioty, rękami ludu wyrabiane i przez niego używane, bądź-to opisy gór, tych stron i zwyczajów drukiem ogłoszone lub dopiero w rękopisach się znajdujące. Lud tutejszy odprawia wiele uroczystości we właściwy sobie i całkiem odrębny od swych sąsiadów sposób, o czem wiele ciekawych rzeczy naczytać się można w dziełach X. Sofrona Witwickiego o Hucułach, oraz w jego rozprawach, pomieszczonych w rocznikach czyli pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego. Małoruska poezya umiała już po części zużytkować ten wielce zajmujący materyał, np. utwory Fedkowicza są wyłącznie skreślone na tle huculskiem, przeciwnie nasza, z wyjątkiem chyba znanych śpiewów Korzeniowskiego, nie zaczerpnęła jeszcze z tej obfitej krynicy romantyczności sielskiej. A przecież zasługuje na to lud huculski, aby szczegółowo nim się zajęto, opisując godne widzenia i podziwu korowaje weselne (wielkie kołacze wypiekane) z różnobarwnemi derewcami (małe drzewka suto przystrojone i umieszczone w środku korowaju), których to powszechnie w górach się używa podczas weselnych obrzędów, albo te kształtne wianki z dożynków na głowie „czarnobrew" pokuckich (blondynki tu są rzadkością). W Kossowskiem poważa się Hucuł wyrzynać trójramienne rzeźbione krzyże i obrazy (raczej pastorał patro malowany) z przeznaczeniem ich do cerkwi, choć w to, że swym wyrobem cudów dokazał. W tej grupie znajdujemy dwa duże a wierne modele cerkwi podgórskich, jednej z Kniaźdwora o 3 wieżach i licznych kopułach według czysto bizantyjskiego stylu, drugiej mniej wspaniale wyglądającej, gdzie pierwiastek bizantyński łączy się dość niezgrabnie z gotyckiem pięknem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 15 i 16go listopada.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie wynosił do 2000 korcy powiększej części pszenicy, której cena z braku ożywionej chęci kupna wiele spadła. Żyto utrzymało się w cenie; jęczmień piękny więcej poszukiwany, płacono o 1 złr. drożej, tak samo i groch.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 55— do 60— złr., żyto na 227 funt. od 50— do 56— złr., jęczmień na 202 f. od 32— do 37— złp., owies na 138 f. od 18— do 20— złp., proso na 250 f od 32 do 36 złp., groch na 250 f. od 43 do 51 złp.

Na dzisiejszym targu Kleparskim nie wielka zaszła zmiana tak co do obrotu, jako też i ruchu. Tendencya jednak wzmocniła się, a ceny pszenicy i żyta cokolwiek podniosły się. Piękna pszenica i żyta znajdowały chętny pokup, gdy pośledniejsze były zaniedbane. Jęczmień do browaru poszukiwany i wyżej płacony. Owies w skutek małego dowozu a znaczniejszego popytu płacono drożej. Żyto nie wiele przywożą na targ dla tego podnosi się w cenie.

Płacono za pszenicę żółtą na 100 kilogramów od 10·50 do 11·35 złr., czerwoną od 10·75 do 11·70 złr., pszenicę białą od 11— do 11·80 złr., żyto piękne od 11— do 11·20 złr., pośledniejsze od 10·60 do 11— złr., jęczmień piękny od 8·25 do 8·75 złr., pośledni od 7·50 do 8·20 złr., owies od 7— do 7·40 złr., groch od 8·50 do 12·— złr., tatarkę od 7·50 do 8·— złr., proso od 7— do 7·25 złr., fasolę od 10— do 13·— złr., jagły od 11— do 12·— złr., rzepak od 12— do 13·— złr., kukurydzę od —·— do —·— złr., koniczynę czerwoną od 40— do 48·— złr., białą od —·— do —·— złr.

Kolej Podkarpacka.

O kolei Podkarpackiej zaczynają teraz obiegać wieści po dziennikach, że ją rząd pragnie wybudować na własny rachunek, i dla tego odroczył chwilowo układy ze zgłaszającemi się przedsiębiorcami, w których rzędzie stanęła także Kolej Lwowsko-Czerniowiecka. Autentycznie dowiedzieć się będzie dopiero można o zamiarach rządu w tej sprawie z programu kolejowego ministra handlu, z jakim zapewne nieomieszka wystąpić wkrótce po otworzeniu posiedzeń Rady państwa.

Wrocław 10 listopada.

Płacono za pszenicę starą po 22·30 marek, żyto na 84 funt. po 22·30 m., owies nowy po 15·60 m., rzepak na 100 funt. netto po 23·75 m., olej po —·— m., spirytus w miejscu po 55·80 m., kukurudza po 15·60.

NADESŁANE.

Pomimo milczeniem pośmiertne wspomnienie o ś. p. hr. Konstancyi Stadnickiej (w Nr. 256 *Czasu*, z d. 7 listopada), nie może osoba bliżej znająca życie nieboszczki, stosunki Jej rodzinne i towarzyskie.

Oddając należny hołd popiołom czcigodnej pani, skoro o przeszłości mówić nam wypada, winniśmy na rzeczywistem tle prawdy wspomnieć o świeżej tej mogile, której pamięć niezatarte wyryta w sercach stroskanej i widzącej rodziny.

Chociaż sierota, ś. p. Konstancya posiadała kochającego brata Bronisława, mężnego oficera polskiego z roku 1830, odznaczonego krzyżem *virtuti militari*. Pani ta temu po stracie brata, do nowotatej rodziny ś. p. Konstancya duszą i sercem przywiązaną była. Radość w rodzinie witała radością, smutek u swoich za własny uważała, ratując wszystkim w duszą szlachetna często przybywała w pomoc. Samotna, gdy jej życzeniem, otoczona swymi za jej skinieniem, była świadomą miłości i przywiązania swych krewnych. Właśnie gdy w młodości życie zdawało się uśmiechem ją darzyć, zrządzeniem losu ś. p. Konstancya opuściła rodzinną siedzibę i stale od lat wielu zamieszkała w Krakowie.

Tutaj poszukała prawdziwą przyjaźń wszystkich bliżej ją znających. S. p. Konstancya wyniosła z pod dachu rodzicielskiego domu wychowanie godne córy ziemi naszej. Bogobojna i miłosierna, proszącym usług swych nie skąpiła. Serce polskie, rozum wzniosły, sąd sprawiedliwy w jedną splecione wiązankę, ustało życie w pogodzie sumienia spędzone.

Ze spokojem duszy, żyjąc, w przyszłość patrzała, w spokoju też ducha Bogu oddała. *J. K.*

NADESŁANE. 3176

W dniu 23 października odbył się we wsi Kozach pod Białą ślub panny M. Kluskiej, córki właścicieli Kozów, p. St. Kluskich, z p. Dr. H. Czecz-Lindenwald, właścicielem dóbr Kobiernic. Przed kościołem miejscowym, w którym odbył się ślub nowożeńców, urządzono piękny łuk tryumfalny, a domy wzdłuż całej drogi do kościoła prowadzącej były przybrane w zieleń i kwiaty. Ogół ludności wsi, ze szkołą na czele, z zapalonemi w ręku świecami, tworzył szpaler aż do drzwi kościelnych. Po odbytym ślubie, cała zgromadzona publiczność, składając młodej parze swe najserdeczniejsze życzenia, a następnie odśpiewała jej piękne kilka pieśni narodowych, poczem wszystkich ugoszczono we dworze po staropolsku.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wszystkie wiadomości, jakie dziś znajdujemy o niedzielnym zjeździe Niemców w Wiedniu, stwierdzają, iż agitacya wiernokonstytucyjnych nie została uwieńczoną pomyślnym a przez nich zamierzonym skutkiem. Naprzód co do strony zewnętrznej dekoracya wypadła mizernie, bo można było na palcach policzyć dekorowane domy, między któremi figurowało, oprócz gminnych gmachów urzędowych, kilka kawiarń, redakcye *N. fr. Presse* i *W. Allg Ztg*, a wieczorem około 20 domów było oświetlonych. Co do strony wewnętrznej zaś, to naprzód skończyło się na tem, iż zaledwie 1300 było uczestników, a narady nie przedstawiały nic uwagi godnego; wojowano temi samemi banalnemi frazesami, jak na poprzednich zjazdach. Przedłożoną przez komitet rezolucyę przyjęto, osnowa jej jednak nie jest jeszcze znaną, gdyż z powodu święta wczorajszego dzienniki nie wyszły; ma ona jednak być podobną do berneńskiej, obraca się w starem kółku frazesów o potrzebie walki, o zaniepokojeniu i zagrożeniu niemieckiego żywiołu itp. Ważna atoli zaszła okoliczność. Oto równocześnie z posiedzeniami zjazdu odbyło się zgromadzenie robotników różnych narodowości, na którem zaprotestowano przeciw uchwałom zjazdów centralistycznych w Mödlingu, Bernie i Karlsbadzie, a zarazem przeciw temu, jakoby stronnictwo wiernokonstytucyjne reprezentowało zasady liberalne. Hucznemi oklaskami przyjęto oświadczenie, że zgromadzenie potępia agitacyę dążącą do wywołania waśni narodowej, a posługującą się fałszywym alarmem, jakoby konstytucya i niemieckość były zagrożone. Rezolucya przyjęta na zgromadzeniu robotników potępiła uchwały zjazdów niemieckich także z tego powodu, że popierają one stronnictwo centralistyczne, które się odznaczyło najokropniejszą korupcyą ekonomiczną i polityczną. Na zgromadzeniu robotników miano rozdać broszurę w 10,000 egzemplarzach p. n. *Reine Hände*, zawierającą mowy Kronawettera, Zschocka i Walterskirchena.

Komitet 18tu komisyi centralnej do regulacyi podatku gruntowego załatwił w sobotę taryfy klasyfikacyjne dla wszystkich gruntów w Czechach, z wyjątkiem taryf dla gruntów leśnych, które na najbliższem posiedzeniu załatwione być mają. Według pierwotnych wniosków rządowych preliminowano czysty dochód z gruntów w tym kraju na 52 i pół miliona; uchwały komitetu zniżyły tę cyfrę na 50 milionów. W drugiem czytaniu poczynić ma komitet niejedną modyfikacyę w taryfach i cyfrach dochodu krajów, które najprzód przyszły pod obrady. Mianowicie czysty dochód Morawii ma być znacznie zniżony. Wnosząc z dzisiejszego stanu obrad można uważać za rzecz pewną, że komitet 18tu ukończy swoje obrady jeszcze przed upływem bieżącego miesiąca.

Korespondent paryski *Norda* przewiduje, że dzisiejszy stan rzeczy we Francyi nie da się utrzymać długo. Izba nie jest narodem, wybór jej był po większej części wypływem obojętności i zniechęcenia. Ale od chwili wykonania dekretów marcowych, duch publiczny ocknął się na nowo a rząd zachowaniem się swojem wyzywającem stworzył sobie przeciwników w tych nawet sferach, które dotychczas obojętnemi były na sprawy kościelne. Zapowiedziana ustawa o reformie sądownictwa powiększy bardziej jeszcze liczbę przeciwników rządu i lewic parlamentarnych a reakcya wcześniej może podnieść głowę, niż to przewidują władzcy dzisiejsi. Gambetta, w którym widziano dotąd domniemanego zbawcę od socyalizmu i Komuny, wywołał przeciw sobie wiele niechęci. Wybory do Izby przypadające w przyszłym roku inaczej zapewne wypadną.

Nie wiele wróży sobie *Figaro* o dalszym żywocie gabinetu francuskiego. Nazywa on uchwałę 11go listopada „komedyą". Już kilka tygodni temu ministrowie przewidywali cios, który w nich ugodził. Magnin przed dziesięciu dniami rzekł do Gambetty: Dawniej gotowałem się 24 godzin, aby się wynieść, teraz wyniosę się w 12 minutach. Barthêlomy przewidywał także upadek gabinetu. Zwycięstwo 11go nie zmieniło przekonań, Brisson i Floquet nie byli obecni głosowaniu. Gabinet ocalał jedynie przez to, że Grévy zapowiadał dymisyę swoją, a Gambetta rozwiązanie Izby. Grévy żegnając jenerała Chanzy, wracającego do Petersburga, dał mu do poznania, że usunie się; toż samo powiedział Gambecie. Z tego wynika, że lubo Izba nie wyczerpała się materyalnie, jest moralnie wycieńczoną i niezdolną utworzyć dziś gabinetu, ani stanowić większości.

W poniedziałek miał Buffet interpelować rząd z powodu zmiany gabinetu Freycineta o wykonanie dekretów marcowych. Przewidywano dość zacięte rozprawy.

W niedzielę odbył się w Havre wiec robotników na którym przyszło między tak zwanymi kolektywistami a oportunistami do kłótni i zaczepek obustronnych, tak iż właściciel lokalu kazał pogasić światła gazowe i z pomocą siły policyjnej wypróżnić salę zebrania.

Gabinet Cairoli-Depretis nie ma odwagi stawić czoła agitacyi republikańskiéj, która coraz śmieléj i otwarciéj rozwija swoją działalność. Tym sposobem nie może on liczyć na poparcie rojalistów a w ogóle konserwatystów a to w chwili, gdy mu zapowiada wojnę Crispi w swojéj *Riformie* żądając, aby ustąpił, nie mogąc liczyć na większość i nie będąc jednolity. A jednak taż sama *Riforma* niedawno temu zalecała gabinet złożony z różnych odcieni lewicy, który przecież nie byłby także jednolitym. Niema we Włoszech partyi którąby mogła sama jedna utworzyć gabinet, mogący liczyć na dłuższy żywot, bo nawyknięto tam obalać każdy gabinet przez koalicyę opozycyjną, a gdy powstanie nowy gabinet z łona takiéj koalicyi, wiążą się przeciw niemu te grupy, które w nim nie mają przeważnej reprezentacyi. Król stoi osamotniony, bo konserwatyści nie zbliżają się do niego, nie widząc w nim żadnego objawu woli a jest on tylko igraszką w zapasach stronnictw a bardziéj jeszcze wybitniejszych ich przywódzców. Socyaliści francuscy, Rochefort, Blanqui, Pain, Lepelletier, Isambert, Pelleport spotkali się w Medyolanie z socyalistami włoskimi i zawarli z nimi związek na obalenie tronu króla Humberta, jak przekonywa o tem deputacya socyalistów u Garibaldego. Na tem posłuchaniu, z którego sprawę zdają dzienniki bez obawy pociągnięcia jawnych przeciwników monarchii do odpowiedzialności, była otwarcie mowa o potrzebie zaprowadzenia we Włoszech republiki, bez czego socyalizm nie mógłby przyjść do władzy. Garibaldi powiedział tam: „Zgadzam się na republikę jako środek, a jeśliby ona chciała stawiać tamę socyalizmowi, obalimy ją!"

Minister poprzedniego gabinetu angielskiego Northcote miał w sobotę mowę w Bristolu, w któréj rozbierał błędy gabinetu Gladstona tak w sprawach wschodnich jak w Irlandyi, a naprzód dowodził, że gdy traktat berliński nie mówił ani słowa o Dulcigno, przeto Anglia nie była obowiązaną zmuszać Porty do odstąpienia tej warowni; nie było też mowy w traktacie berlińskim o obowiązku sprostowania przez mocarstwa granicy greckiej, lubo więc pragnął on, aby Porta dopełniła przyjętych na siebie zobowiązań, jednak naganić musi, iż Anglia chciała zniewalać Portę, skutkiem czego demonstracya flot okryła dyplomacyę śmiesznością a „koncert" europejski nie powiódł się. Anglia też nie ma ochoty walczyć na korzyść Grecyi. Naganił także zachowanie się rządu wobec Irlandyi, gdzie radykalizm podnosi głowę, a torysi jak whigowie są jego przeciwnikami.

W spisek przeciwko ministerstwu Risticza zawikłanym był także kupiec Kolaraz, który umierając zapisał 350 000 na cele podniesienia szkolnictwa w Serbii. Ministerstwo Risticza, nie chcąc, ażeby przeciwna mu partya nabierała przez dobrodziejstwa dla sprawy publicznej popularności, wpłynęło na sądy, które w dwóch instancyach orzekły już unieważnienie testamentu Kolaraza. Obecne ministerstwo objęło jeszcze na sam czas swe urzędowanie, aby za pomocą sądu kasacyjnego uchylić poprzednie tendencyjne wyroki, co w kraju zrobiło bardzo dobre wrażenie na korzyść popularności ministerstwa.

Senator Jowanowicz wyznaczonym już został na delegowanego w sprawie traktatu handlowego z Austryą. Serbia pragnie zawrzeć jak najspieszniej z Austryą traktat na podstawie zasad w traktacie z Anglią przyjętych, aby usunąć przedewszystkiem istotę sporu z Austryą, a następnie przystąpić do załatwienia szczegółów tyczących się obustronnych modyfikacyj w taryfach celnych. Zawarcie traktatu handlowego ma być, o ile możności, tak przyspieszonem, aby skupczyna w czasie najbliższej swej kadencyi mogła go zatwierdzić.

St. Petersburger Herold donosi, że w najwyższych sferach rządowych petersburgskich krąży pogłoska, iż teraźniejszy minister wojny hr. D. Milutin zostanie mianowanym prezydującym w komitecie ministrów, ponieważ zajmujący dziś tę posadę hr. Wałujew otrzyma nominacyę na przewodniczącego w Wydziale ekonomicznym Rady Państwa, na miejsce rzecz. tajnego radcy Abazy, który ma zostać ministrem skarbu.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 16 listopada. *N. fr. Presse* donosi w telegramie z Zagrzebia o północy: Właśnie zdarzyły się dwa silne wstrząśnienia tuż po sobie. Mieszkańcy przerażeni opuścili domy swoje.

Buda-Peszt 16 listop. W Izbie niższej interpelował Pechy rząd o zajście w Kołoswarze (p. kronikę wczorajszą) ze strony dwóch oficerów mianowicie o wykroczenie, jakiego się dopuścili na osobie tamecznego redaktora Barthy. Prezes ministrów Tisza oświadczył wśród kilkakrotnych przerywań przez skrajną lewicę, że wykroczenia nastąpiły, że sąd zarządził bezzwłoczne śledztwo dla sprawdzenia istoty czynu i wykroczeń, że komenda wojskowa w Hermannstadt (Sibin) kazała zbadać rzecz przez komisyę mięszaną złożoną z osób wojskowych i obywateli, sprawcy zostali natychmiast aresztowani. Minister zapewnia, że winni powinni być ukarani w miarę wyniku śledztwa z wymaganą surowością, ale ostrzega, aby wykroczenia pojedynczych ludzi nie były użyte za powód do podżegania przeciw całej korporacyi. Cała Izba uchwaliła przyjąć oznajmienie ministra do publicznej wiadomości. Posiedzenie było bardzo gorące. Następnie rozpoczęły się rozprawy nad sprawozdaniem referenta o budżecie.

Zagrzeb 16 listopada. W nocy zdarzyło się znów kilkakrotne trzęsienie ziemi, a najsilniejsze o godz. 12 m. 2 i o godz. 4 m. 22. Popłoch powstał powszechny, a spokój prawie całkiem odzyskany ustąpił miejsca najzupełniejszemu zamieszaniu.

Paryż 16 listop. W senacie interpelował wczoraj Buffet z powodu zmiany gabinetowej i wyraził się z naganą o wykonaniu dekretów marcowych. Ferry w odpowiedzi swej zaprzeczył jak najformalniej, aby zmiana w gabinecie wywołaną była przez politykę zagraniczną. Freycinet wyłuszczał powody swego ustąpienia z gabinetu, nie uznał za rzecz stosowną wprowadzać w wykonanie dekreta przez użycie środków surowych i dodaje, że gdyby był pozostał w gabinecie, byłby doprowadził zakony do poddania się pod rozkazy rządu, poczem byłby przedłożył ustawę o stowarzyszeniach; przewidywał on, że użycie surowości sprawi wrażenie godne ubolewania. Przyszłość należy republice, ale pod warunkiem zachowywania polityki uśmierzającej i pojednawczej. Francya pragnie utrzymania pokoju godnością nacechowanego bez przechwałek, ale i bez słabości. Dziś dalszy ciąg obrad.

Rzym 16 listopada. Izba deputowanych i Senat uchwaliły 20 dniową żałobę dla uczczenia pamięci zmarłego Ricasolego. Izba nie przychyliła się do podania się do dymisyi obu Garibaldich (ojca i syna) i udzieliła im trzechmiesięczny urlop. Ministerium przedłożyło rozmaite projekta ustaw, a między niemi zniesienie przymusowego kursu biletów bankowych.

Londyn 16 listopada. *Daily Telegraph* pisze: Porta postanowiła wzmocnić Derwisza baszę wysłaniem kilku batalionów wojska, które mają natychmiast wyruszyć. W sobotę odbędzie się rada gabinetowa w Londynie w celu odroczenia na dalszy termin parlamentu, który do d. 24 listopada był odroczony.

Petersburg 16 listop. Dowódzca wojsk petersburskiego okręgu wojennego zatwierdził wiadomy wyrok tutejszego sądu obwodowego wojennego z niejakiemi złagodzeniami. Cesarz zamienił karę śmierci orzeczoną na Szyrajewa, Tisznowa, Okładzkiego na dożywotnie ciężkie roboty. (Skazani byli na śmierć Kwiatkowski, Szyrajew, Czernow, Okładzki i Presniakow).

Konstantynopol 16 listopada. Derwisz basza udał się do Gorycy, gdzie pozostanie przez czas bajramu, a następnie udać się ma do Dulcigna, aby namówić naczelników albańskich do oddania Dulcigna, a w razie sprzeciwiania się oznajmić upornym, iż uważać ich będzie za buntowników przeciw zwierzchności Sułtana.

Kursa. — Wiedeń 16go listopada 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 71·90. — Renta srebrna 73·20.— Renta złota 86·85. — 6% Renta złota węgierska 107·17. — Losy z roku 1860 130·50. — Akcye Banku Narodowego 819·—. — Akcye kredytowej 282·60. — Londyn 117·40.— Srebro —·—. — Napoleony 9·36½. — Lombardy 87·75. — Losy 1864 roku 172·25.—. Akcye kolei Karola Ludwika 272·—·—.— Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 166·50.— Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 145·—. — Anglo-Bank 117·75. 6% Listy zast. hipoteczne 101·70. Marki 57.95 Ruble 118·50 — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 100·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 16 Listopada

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	117 50	119 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 65	1 76
Marki niemieckie za 100 marek	57 50	58 50
Dukat ważny	5 58	5 66
20 frankówka	9 33	9 43
Imperyał ważny	9 63	9 75
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% pożyczka krajowa galicyjska	99 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	97 50	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	90 50	92 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	96 50	98 —
6% listy zastawne Banku hipot.	101 —	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	98 —	100 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. c. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 50	99 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	103 —	106 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I (za 100 rubli)	97 —	99 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II (za 100 rubli)	97 —	99 —
5% listy zastaw. Król Pol. z r. 1869 (za 100 rubli)	97 50	99 25
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. (za 100 rubli)	85 25	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	270 —	272 —
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	164 —	166 —
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie „ 200	295 —	305 —
Akcye Banku gal. dla Hand. i Prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 50	21 —
Losy miasta Stanisławowa	23 —	25 —

(Listy zastawne i obligi: we Lwowie za 100 złr. w. a.; Oprócz bież. kuponu obligacyjnego się każdodn. w miarę terminu płatn. — Listy Król. Pol.: rub. i kop.)

Wiedeń 13 Listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	72 20	72 35
4⅕% Renta srebrna	73 25	73 40
4% Renta złota	86 80	86 95
5½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	122 50	123 —
4% „ „ 1860 „ 500 „	130 75	131 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	133 —	133 50
„ „ 1864 „ 100 „	171 75	172 25
„ „ 1864 „ 50 „	171 —	171 50
Losy Como-Renten	28 —	30 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podst.	104 50	— —
Bukowińskie „ „	96 50	97 50
Galicyjskie „ „	98 50	98 80
Morawskie „ „	101 —	102 —
Niższo-Austryackie „ „	105 —	105 50
Wyższo-Austryackie „ „	103 —	— —
Szlązkie „ „	99 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	105 —
Siedmiogrodzkie 7% „	94 —	94 70
Węgierskie „ „	98 —	98 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	96 50	97 50
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	123 50	124 —
6% Renta węgierska złota	107 35	107 50
4½% „ „ (za Ostbahn.)	84 25	84 75
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	117 —	117 25
Boden-Credit węgierskie 140 „	— —	— —
„ „ austryackie 80 „	227 —	227 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prze. 160 „	281 50	281 75
„ „ węgierskie 200 „	252 75	253 25
Depositen-Bank 200 „	780 —	790 —
Escompt-Gesell. niż.-austr. 500 „	— —	— —
Gal. Banku dla Hand. i Przem. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ban.) 600 „	822 —	823 —
Unionbank 100 „	109 30	109 50
Verkehrsbank ogólny 140 „	130 —	130 50
Wied. Bankverein 100 „	145 20	145 50
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez %	75 50	76 50
Alföld-Fiume 200 „ 5%	153 50	154 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	552 —	554 —
Elżbiety 210 „ „	197 —	197 50
Linz-Budweis 200 „ „	176 50	177 50
Salzburg-Tyrol. 200 „ „	162 50	162 75
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2447	2450
Franciszka Józefa 200 „ „	171 75	172 25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	271 75	272 25
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	129 —	129 50
Lwowsko-Cern.-Jassy 200 „ „	165 —	166 —
Nordwest austr. 200 „ „	177 75	178 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	204 75	205 25
Rudolfa 200 „ „	163 75	164 —
Siedmiogrodzka I 200 „ „	137 75	138 25
Staats-Eisenb.Gesell. 200 „ „	276 75	277 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	88 —	88 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	243 50	244 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	143 —	143 50
„ Nord-Ost 200 „ „	144 25	144 75
„ Westb. Stahlw. 200 „ „	149 —	149 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Kredit allgem. złotem płatne	117 —	117 50
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 —	100 50
6% Towarz. kred. krakowskiego 18 lat	101 —	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	105 50	106 50
6% Towarzystwa kred. „ 36 lat	99 25	100 —
5½% „ „ „ złote 36 lat	95 50	— —
4% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	91 75	92 25
5% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	97 20	97 60
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	97 20	97 60
6% „ Banku Hipot. lwow.	101 70	102 10
6% „ Banku Włość. lwow.	102 50	— —
5% Bank. austr. węg. (Nationalb.) w. a.	101 80	101 95
5% Szlązko-a str. Boden-Kredit-Anstalt	100 —	101 —
5½% Węg. ogól. Boden-Kredit . 34 lat	98	99 —
5½% „ Boden-Kredit-Institut	101 20	101 60
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	88 50	88 75
Alföld-Fiume 200 „	89 —	89 25
„ Em. 1874 200 „	86 50	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 złr. 6%	— —	— —
Elżbiety 100 złr. 4½%	97 75	98 —
„ Em. 1862 300 „	97 —	97 50
Elżbiety Linz-Budweis 200 złr. 5%	99 75	100 25
„ Em. 1870 200 „	99 50	100 —
„ Em. 1872 200 „	101 50	102 —
„ Salzb.Tyr. 1873 200 „	99 30	99 60
Eperies-Tarn. węg. część 300 „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. mon. k. złr. 4½%	105 75	106 —
„ „ wal. s. „	102 —	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	105 25	105 75
„ poż. 14 milion, 1872 „	107 50	108 —
„ poż. 1876 r. 100 „	107 50	— —
Franc. Józefa Em. 1867 200 „	100 —	100 50
„ „ Em. 1873 200 „	99 60	100 —
Gal.-Kar.-Lud. I Em. 300 „	104 —	104 50
„ „ II „ 1867 300 „	103 25	103 75
„ „ III „ 1871 300 „	101 50	102 25
Koszycko-Oderb. 200 „	87 30	87 50
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 złr. 4½%	90 25	90 50
„ „ II „ 1867 300 złr. 5%	95 25	96 —
„ „ III „ 1868 300 „	89 75	90 25
„ „ IV „ 1872 300 „	89 25	89 75
Nordwestb. austr. 200 „	100 30	100 60
„ „ Lit. B. 200 „	99 60	100 —
„ „ „ Em. 1874 200 „	119 25	— —
Rudolfa 300 „	95 —	95 50
„ Em. 1869 300 „	93 30	93 80
„ Em. 1872 300 „	92 75	93 25
„ Salzka. gut. zł. 200 „	112 50	113 25
Siedmiogrodzkiej I 200 „	81 25	81 75
Staatseisenbahn fr. 500 złr. 3%	174 —	175 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. „	123 —	124 —
„ „ 200 złr. 5%	109 70	110 20
Theissb.-Gesell. „	99 60	— —
Węg. gal. Łupkow. 200 „	85 —	85 25
„ „ II Em. 200 „	80 50	81 50
„ Nordost 300 „	83 40	83 80
„ „ złotem 200 „	102 —	103 40
„ Westbahn 200 „	— —	90 —
„ „ Em. 1874 200 „	— —	87 —
Losy.		
5% Donau Regul. 100 złr.	112 75	113 25
Premiowe Wiedeńskie 100 „	116 75	117 —
„ Węgierskie 100 „	109 25	109 50
3% „ Tureckie 400 fr.	13 75	14 25
Kredytowe 100 złr.	178 —	178 50
Clary 42 „	38 50	39 50
4% Donau-Dampfsch. 105 „	104 50	105 —
Inspruku 20 „	25 —	26 —
Keglewicha 10½ „	16 50	17 —
Krakowskie 20 „	20 —	20 50
Ofner (miasta udy). 40 „	37 75	38 50
Palffy 42 „	37 —	37 50
Rudolfa 10½ „	18 —	18 50
Salma 42 „	49 25	50 —
Salzburgskie 20 „	22 —	22 50
St. Genois 42 „	47 50	48 —
Stanisławowskie 20 „	23 50	24 50
4½% Tryesteńskie 105 „	126 50	— —
4% „ 50 „	67 —	— —
Waldsteina 21 „	32 —	33 —
Windischgrätza 21 „	43 —	43 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 61	5 62
20-frankówki	9 36⁵	9 37⁵
Imperyały rosyjskie	9 68	9 80
Funty sterl. angielskie	11 74	11 78
Listy tureckie złote	10 70	10 72
Marki niemieckie za 100 marek	58 —	58 05
Ruble papierowe za 100	118 25	118 75

Lwów 15 Listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	291 —	296 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 75	97 75
4% „ „ „ „ „	91 —	92 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	96 75	97 75
6% „ „ Banku hipot. gal.	101 25	102 25
6% „ „ „ włościań. gal.	100 —	101 50
5% Obligi indem. gal. 10% Podat.	97 90	98 90
6% „ pożyczki krajowej	100 —	101 50

Warszawa 11 Listopada.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
4% Listy zastawne II seryi	—	—	99	50
kupon	—	—	153	
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	98	45
kupon	—	—	193	
4% Listy likwidacyjne	—	—	86	25
kupon	—	—	177	

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny rządcą Drukarni Józef Łakociński.